

PIOTR BARTULA

## Profesor politycznie niepoprawny

Od wielu lat Bronisław Łagowski przekazuje elitarnej publiczności swoje opinie na temat współczesnych zjawisk społecznych, w ich związku z polityką dawną i obecną.

Już przy pierwszym zetknięciu z jego tekstami widać że szlifował on swój krytyczny umysł u tych klasyków myśli społecznej, którzy pisali nie tyle w misji nawracania ludzi na szlachetność, ile ze skłonności do dzielenia się z bliźnimi analizą rzeczywistości za pomocą komunikatywnego języka. Ta odziedziczona po kontrutopijnych mistrzach właściwość pozwala mu odróżniać fikcję od faktów, fasadę ideologiczną i propagandową od realnej polityki, realistyczną etykę od moralizmu.

Niechęć do moralizowania to charakterystyczna cecha jego umysłowości. Łagowski liczy się z przeciętnymi defektami ludzi i nie przyznaje sobie prawa do poglądu, że są oni dobrzy i doskonali. Być może nie są źli z natury, ale miewają błędne koncepcje dobra. Są raczej drapieżcami niż pacyfistami. Myśl polityczna – polemiczna – oraz praktyczna polityka – z natury agonalna, powinna być uprawiana wyłącznie środkami politycznymi. Każdego można skrytykować, ale nikogo nie należy poniżać; wróg polityczny nie musi być zły moralnie, a moralna racja nie gwarantuje zwycięstwa. Moralizm jest przeciwieństwem realistycznej etyki, bo „etyczna” brzytwa jest używana w funkcji celów pozamoralnych, służąc do oszpeceń przeciwnika – często bezinteresownie. Personalizuje to konflikty poli-

tyczne, czyniąc je nierozwiązalnymi w agonicznej walce, wzmacnia wrogość egzystencjalną i skłonność do użycia przemocy.

Należy zawsze poszukiwać głębszych niż tylko personalne (choć tych też) przywary i winy przyczyn powstałej sytuacji politycznej, wpierw ją rozpoznać a potem dopiero oceniać w szerszym kontekście „ducha czasów”. W swojej minimetodologii Łagowski stawia sobie za cel przedstawić: co się dzieje, dlaczego tak się dzieje, jak się dzieje i co zrobić, aby działało się nieco lepiej. Zamiast jałowej moralistyki woli uprzytomniać sobie i innym nie tylko bezpośrednie, ale i odległe skutki działania politycznego, śledzić konsekwencje, jakie ma dany program nie tylko dla jednej grupy, ale jakie przynosi wszystkim.

Mierzą go bojowe koterie intelektualne narzucające opinii publicznej ideologiczne mniemania jako słuszne prawdy moralne. Kto tedy owych „moralnych poglądów” nie podziela, powinien się tego wstydzić, z życia publicznego sam się usunąć, albo – gdy tego nie robi – zostanie usunięty. Skutkuje to rozpowszechnianiem błędów i kolektywnym solipsyzmem; *Krytyczna humanistyka, której funkcją było rozprawianie się ze zbiorowymi złudzeniami, w Polsce nie istnieje. Zastępuje ją produkcja papierowych opinii.*

Na liście zasadniczych polskich problemów wymagających oczyszczenia z kolektywnego solipsyzmu umieszcza Łagowski zagadnienie atrybutów państwa i jego roli w gospodarce, problem moralności i władzy oraz historycznej „winy” pokolenia, które przeszło przez gehennę komunizmu stalinowskiego. Często sugerował prawicy i lewicy w Polsce, że konflikty ideowe można w naszych czasach sprowadzić do wyboru: za liberalizmem gospodarczym lub przeciwko niemu, za kolektywizmem lub przeciwko kolektywizmowi demo-socjalnemu.

Podjmował też pytanie romantyków: jak prowadzić realną politykę, będąc pokonanym (utrata niepodległości) i/lub sterroryzowany ideologicznie (stalinizm)? Jediną bronią uciśnionych jest pracowite tworzenie *kapitału aksjologicznego*, roztropne i cierpliwe czekanie na dogodną okazję wyzwolenia się z jarzma niewoli i spod tyranii ideologii. Język ideologii może być niekiedy dobrym środkiem do negocjacji z wrogiem „ducho-

wym", ale nie metodą porozumienia z „materialną” władzą. W ideologiach politycznych przeważa bowiem intencja zwalczania przeciwnika.

Za politykę rozwoju i ostrożności chciał pochwalić Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsę, ale – jako liberalny państwowiec – w obu przypadkach miał z tym trudności. Poczynania Jaruzelskiego cechowała dezorientacja polityczna, a w polityce nie ma grzechu większego niż zmarnować przekazaną lub zdobytą władzę; los polityczny nie jest nam nic dłużny, to my jesteśmy jego dłużnikami. Jaruzelski swojego długu nie spłacił. Przez moralistycznych oponentów został okrzyknięty zbrodniarzem, złym człowiekiem. Zarzuty Łagowskiego brzmią mocniej: Jaruzelski był, być może, dobrym człowiekiem i chyba dobrym żołnierzem, ale równocześnie tyleż dobrym socjalistą co miernym politykiem. Źle bowiem przygotował sukcesję, inicjując moralne samobiczowanie pokonanych PZPR-owców przed triumfującą „Solidarnością”, w której na dodatek dominowała etyka zaprzaństwa.

W porównawczym zestawieniu dwóch stojących w obliczu podobnych, acz ideowo różnicowanych problemów, generałów – Francisco Franca i Wojciecha Jaruzelskiego, „nasz” generał wypada niekorzystnie. Po pierwsze: jako nieudany przywódca swojej formacji, i po wtóre: jako obrońca socjalizmu gospodarczego, który stawiał wyżej niż samą rzeczywistość.

Wałęsa z kolei, odbierając insygnia władzy od Ryszarda Kaczorowskiego, rozpoczął proces delegalizacji PRL, a potem kontynuowali to jego wrogowie polityczni – Lech i Jarosław Kaczyńscy. Oznaczało to przerwanie ciągłości państwa polskiego, czyli w rzeczywistości znienawidzoną przez Łagowskiego rewolucję. Miarą niechęci do rewolucji w każdej postaci są te oto jego słowa:

Rewolucja obala cywilizowane formy wojowania, dyskredytuje je, zaraża wojsko pasjami obywatelskimi, ideowością i rewolucyjnym prozelityzmem. Nie uznaje prawnej różnicy między stanem wojny i stanem pokoju.

Przestroga przed myśleniem rewolucyjnym *in concreto* był pisany w 1991 roku *List do 30-latków*. Jakie macie prawo, by być szczęśliwi z władzy – przestrzegał Łagowski przejmujących wówczas władzę opozycjonistów ze Studenckiego Komitetu Solidarności, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i z „Solidarności” – skoro jeszcze niedawno nie mieliście w ogóle prawa do istnienia politycznego? Bądźcie ostrożni, aby oszołomieni sukcesem nie umrzeć na uczcie zwycięzców od zatrutych pocałunków *Almanzora* przekazujących wam toksynę ideologii *podmiotowości społecznej*. Charakterystyczne, że nikt z adresatów tego listu się do niego nie odniósł. Być może rzeczywiście z wielką trudnością przychodziło im myśleć w kategoriach praw, norm i zasad ogólnych.

Za najbardziej niemoralną politykę uważa Łagowski prowadzenie wojny honorowej, mimo że przewidywalnie kończącej katastrofą narodową i zagładą wielu cywilów nastrojonych do wroga bynajmniej nie heroicznie, lecz oportunistycznie. Układanie się z wrogiem – dla rewolucjonistów wszelkiej maści zło absolutne – bywa niekiedy najlepszym rozwiązaniem. Polityka objęta jest tolerancją relatywizmu, ostateczną instancją jej oceny jest kryterium interesu państwowego; wartość idei politycznych mierzy się bowiem zdrowiem narodu politycznego. Niemniej jednak warunkiem skuteczności akcji politycznej jest prawdziwość politycznej wiedzy i rozpoznanie układu sił, a wszystko to ze względu na bezpieczeństwo jednostek.

Wzorcowym przykładem postępowania niezgodnego z etyką odpowiedzialności był w starożytnej Grecji bunt melijski, a w nowożytnej Europie powstanie warszawskie, w którym niemal samobójczą śmiercią zginęła najlepsza część polskiej młodzieży.

Dygresyjnie powiem, iż głosząc kiedyś w gronie owych „30-latków” opinię, że dowództwo Armii Krajowej, rzucając na daremną śmierć tysiące najbardziej patriotycznie nastawionych młodych Polaków, ułatwiło komunistom zdobycie władzy, znalazłem się w (nieobcej Łagowskiemu) fałszywej sytuacji, stając w obliczu zastraszania moralnego. Natknąłem się bowiem na gwałtowną reakcję, że jestem zwolennikiem Armii Ludowej, która posłużyła Stalinowi do przejęcia kontroli nad Polską i włączeniu na-

szego kraju w system polityczno-militarny stworzony przez ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej. A któż chce uchodzić za zwolennika Polski ciemnionej przez Stalina?

Podobnie było, gdy po jednym z seminariów Łagowskiego (chyba na temat Hayeka), chwając leseferystyczny kapitalizm XIX-wieczny, „stałem” się zwolennikiem niewolniczej pracy dzieci. A kto chce być tyranem dla dzieci? Nawet największy z tyranów fotografował się z dzieckiem na rękę.

Również Łagowski – najpierw jako członek PZPR, a potem jako krytyk lustracji – stał się w oczach „więźniów” PRL chwalcą PRL. A któż – bo na pewno nie on – tęskni do pustyni konsumpcyjnej i właściwej tamtym czasom prohibicji na wymianę towarowo-handlową. *Nota bene* Łagowski szybko się zorientował, że socjalizm nie może być zrealizowany na całym świecie, bo przynajmniej jeden kraj musiałby mieć wolne ceny, aby było wiadomo, co ile kosztuje.

Polityka „walki serc”, jako wyraz romantyzmu politycznego, jest Łagowskiemu całkowicie obca. Wiadomo bowiem, że człowiek wierzący, iż do błędnego działania przymusza go sumienie, czyni złe środki jeszcze gorszymi, niekorzystne zaś skutki jeszcze bardziej szkodliwymi. Błędnie myślał Melijczyk, błędził powstaniec warszawski. Łagowski postuluje zatem rewizję tradycyjnego pojmowania polskiej tożsamości narodowej opartej na nacjonalizmie pokonanych: *Wojna i klęska, dochodzą do młodszych pokoleń za pośrednictwem powierzchownej i martyrologicznej opowieści pozbawionej etycznego realizmu*. Skutkuje to apostazją polityczno-kulturową albo bezkrytycznym podziwem dla wszystkiego, co zachodnie, a bywa, że równocześnie i mesjanizmem, i pogardą dla wszystkiego, co zwycięskie. Myślenie życzeniowe, ignorancja i romantyzm polityczny spowodowały w Polsce poważne szkody w umiejętnym rozpoznawaniu rzeczywistości.

Łagowski jako umysł, jako intelekt jest przeciwieństwem romantyka politycznego. Romantyk polityczny pyta: co jest słuszne? Łagowski: co potem nastąpi? Miał on rację, podpowiadając studentom, że wymogi życia zbiorowego wymagają umiejętności przeciwnych do tego, czego wymagają wartości indywidualne. Jeżeli chodzi o wartość moralną jednostki, obowiązuje etyka maksymalnej uczciwości (na przykład od przyjaciela

wymagamy prawdomówności za wszelką cenę), gdy zaś chodzi o wartości życia zbiorowego, dopuszczalne jest kłamstwo polityczne dla dobra ogólnego.

Ważną postacią w biografii intelektualnej Łagowskiego był Maurycy Mochnacki. Mimo pełnej dla niego sympatii, współudział Mochnackiego w organizowaniu „katastrofy” powstania 29 listopada ocenił Łagowski nader surowo. Błędna kalkulacja politycznego makiawelisty nie dała się w tym przypadku wytłumaczyć ograniczeniami epoki. Ponadsytuacyjny, można powiedzieć, dydaktyczny wymiar książki *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego* wyraża się w tym, że Łagowski w sposób niemal metodyczny przeprowadza w niej analizę błędu politycznego, który popełnił najtwardszy z realistów<sup>1</sup>.

Niestety dzisiejsze elity polityczne w Polsce nadal kierują się etyką przekonania (o którą Mochnacki się otarł, traktując walkę polityczną jak „honorowy pojedynek”), odpowiednią w życiu prywatnym, lecz w życiu publicznym szkodliwą. Stąd bierze się fenomen niezwyklej ostrości walk politycznych w Polsce przy równoczesnym braku zasadniczych różnic ideowych. Taki stan rzeczy prowadzi do radykalizacji konfliktów społecznych i politycznych, albowiem z człowiekiem innych poglądów politycznych można wchodzić w kompromis, z wrogami etycznymi wszelki kompromis jest karygodny, chwilowy romans obrzydliwy a każdy kontrakt szkodliwy. Konsekwencją musi być walka prowadzona środkami duchowymi, a to przekształca agonalny konflikt polityczny w wojnę egzystencjalną, ponie-

---

<sup>1</sup> „W pracy habilitacyjnej – pisze Andrzej Walicki – *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego* spojrzal oczami swego bohatera na Królestwo Polskie lat 1815-1830, ukazując jego nieautentyczność, jako formy państwowości polskiej oraz głęboki rozdzźwięk między „krajem legalnym” (konstytucja, atrybuty suwerenności) a „krajem realnym” (zależność od Rosji, gwarantowana rozbudowanym systemem tajnej policji i jej agentury). Paralela z PRL była tak oczywista, że książka ta mogła się ukazać, (aby spełniać wymogi procesu habilitacyjnego) tylko w mikroskopijnym nakładzie powielaczowym, a normalnej edycji doczekała się znacznie później – dopiero w roku 1981, dzięki liberalizacji spowodowanej ustępstwami władzy na rzecz „Solidarności” A. Walicki, *Łagowski jest tylko jeden*, „Przegląd” z 11 lutego 2007 roku.

waż wróg jest traktowany jako kryminalista – istota zła moralnie, szpetna estetycznie i szkodliwa ekonomicznie. Powinien być zatem stygmatyzowany stosownie do swej szpetoty i do swojego publicznego szkodnictwa.

Najważniejsze ustalenie organizujące „od zawsze” myślenie Łagowskiego jako filozofa polityki streściłbym tak: amoralny makiawelizm polityczny – zawężający teren polityczności – jest niewinną grą sportową wobec „wojny serc”, w której miesza się metody działania z celami politycznymi. Polityka eschatologicznych celów przynosi zniszczenie i pustkę, a tylko detaliczne załatwianie małych spraw pozwala żyć „bliżej ziemi”. Nie należy tedy marnować energii – jak to robiła „antykomunistyczna” prawica – na kryminalizowanie przeszłości ludzi działających w realnym socjalizmie, w ramach którego toczyła się rzeczywista historia Polski (profesor Andrzej Walicki – od lat duchowy sojusznik Łagowskiego – mówi: Polska jako państwa lennego). Należało wówczas zwalczać utopię komunistyczną, millenaryzm gospodarczy, a potem iluzje sprawiedliwości społecznej i demokracji socjalnej, czyniącej z państwa teren zacieklej walki o przywileje grupowe, w której politycy mówią, że zabierają niewiele, aby dać wszystkim, a naprawdę pod pretekstem „sprawiedliwości społecznej” zabierają wszystkim, aby dać niewiele.

Dzisiaj bardziej zbawienne byłoby przedawnienie „kolektywnych win”, aby naród mógł się rozwijać przez wielkoduszość wobec przegranych. Łagowski podzieliłby chyba opinię, że w zwycięstwie jest coś wstydlwego. Dlatego właśnie PIS-owskiej ekipie rządowej stawiał mocny zarzut: angażowanie państwa do rozliczeń prywatnego sumienia ludzi dawnej władzy to więcej niż błąd. Czy bowiem państwo jest powołane do badania prywatnej moralności tak zwanych postkomunistów; czy zwycięzcy powinni moralnie osądzać pokonanych? Oczywiście, że nie.

Socjalizm, zdaniem Łagowskiego, nawet w wersji trzeciej drogi, nie jest alternatywą dla komunizmu, bo komunizm jako rzeczywistość był superlatywem socjalizmu; demokracja to rządy ludu, lecz gdy brak ludu, pojawiają się rządy motłochu; kapitalizm bez kapitału to rządy grup interesów i bezprawia. Łagowski należy do tych filozofów polityki, którzy przestrzegają, że demokracja przeniesiona w sferę gospodarki to czyste

wody socjalizm, a parlamentaryzm – jako wyłączna zasada ustawodawstwa – to triumf kolektywizmu prawniczego i rządu ustawowego bezprawia.

Szkoda, dodajmy, że pomimo tych przestróg życie publiczne w Polsce i poza Polską nadal determinuje problem: czy praktyka parlamentarno-demokratyczna pokrywa się już z demokratycznym ideałem, czy demokracja jest już w pełni demokratyczna. Towarzyszy temu stała tendencja do egzorcyzmowania sfery polityki z rzekomej pokusy autorytaryzmu lub totalitaryzmu nacjonalistycznego. Powołanie nauk społecznych jest inne. Jeżeli chcą one odegrać w naszych czasach jakąś rolę, muszą zmienić paradygmat. Zamiast jałowej apologetyki ustroju demokratycznego powinny dostarczać elementarnej wiedzy o mechanizmach rynku politycznego, który staje się w coraz większym stopniu terenem władanym przez producentów polityki, bowiem wiedza polityków wspomaganych kadrami socjologów i dyktatorów mody politycznej znacznie już przewyższa wiedzę wyborców o politykach. Sprawdza się przepowiednia elitarystów, że demokraci mogą zwyciężyć, ale demokracja nigdy. *Nota bene* Łagowski zawsze bronił postawy arystokratycznej. Wbrew przyjętej na uniwersytetach „totalitarnej” wykładni Platona, platońską krytykę demokracji odczytywał jako *przestrożę z za grobu*, wskazującą na niebezpieczeństwo wyrodzenia się demokracji w oligarchię demagogiczną i/lub w rządy sykokofantów. Przypomina się tu ogólniejsza diagnoza elitarystów głoszących, że im szersza kasta rządząca na koszt społeczeństwa, tym szybszy upadek elity broniącej takiego systemu politycznego; im liczniejsza warstwa pasywna korzystająca z demokratycznej wolności partycypacji we władzy, tym mniejsza szansa na wolność cywilną.

Łagowski dba zawsze o precyzję języka filozofii polityki. Pojęcia takie, jak demokracja, totalizm, egalitaryzm, kapitalizm, socjalizm odzyskują w jego miniesejach swoje właściwe znaczenia. Zdaje on sobie sprawę z tego, że istnieje ścisły związek pomiędzy brakiem precyzji języka a stopniem przemocy, anomii i chaosu ujawnianymi w społeczeństwach komunikujących się tym językiem. W czasach, kiedy nauki humanistyczne przestają być naukami humanistycznym i wymyślają języki, którymi nikt



nie mówi, i pojęcia, jakimi nikt nie myśli, Łagowski stosuje się do zaleceń myślicieli starożytnych, aby wyzbyta konwenansu politycznego rozmowa filozoficzna mogła odbywać się równie dobrze w sali wykładowej, co na spacerze czy w kawiarni.

Spośród wielu „niepoprawnych” opinii i poglądów wyłania się klarowna postawa łagodnego protestu obywatelskiego<sup>1</sup>. Przez całe lata prezentuje Łagowski postawę legalizmu państwowego, ale nie rządowego. Nawet wbrew rządowi, nawet wbrew społeczeństwu, ba, nawet wbrew sobie (bo prywatnie dusi w sobie anarchistę), zawsze pozostaje państwowcem. Cechuje go przekonanie o konieczności ustępowania przed przeważającymi siłami przeciwnika, praktyczna pochwała umiejętnego przystosowania się do obiektywnych danych historii politycznej (nie mylić z determinizmem historycznym), ale zarazem opór wobec presji wszelkich utopii i fałszywych ideologii, niezależność sądu wobec propagandy i wciąż zmiennych reguł politycznej poprawności.

Nie bez powodu wewnątrzpartyjna „policja myśli” określała swego czasu Łagowskiego jako nauczyciela stojącego na gruncie realnego socjalizmu, ale głoszącego wśród studentów antysocjalistyczny system wartości. W tym przypadku nie myliła się „policja myśli”, co przeczy znanej tezie Stefana Kisielewskiego, że komunizm był dyktaturą ciemniaków. Twierdzę, że tak trafną diagnozę mógł postawić tylko donosiciel o wysokich

---

<sup>1</sup> Katalog „niepoprawnych” opinii Łagowskiego sporządził Wiesław Władyka: Władysław Gomułka był najwybitniejszym mężem stanu okresu powojennego w Polsce; Jaruzelski był świetnym oficerem, ale jednak pozbawionym wszelkich politycznych talentów; decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego była zbrodnią, a Akcja Wisła była słuszna; Herbert nie był poetą wielkim; Trzecia Rzeczpospolita nie posłuchała Giedroycia i odwróciła się od Wschodu, a także odwróciła się od Miłosza, poety „o zdrowych poglądach na życie”; Polsce potrzebna jest prywatyzacja, ale reprivatyzacja już w ograniczonym zakresie; imigracyjna polityka amerykańska nie powinna czynić wyjątków wobec Polaków; Ryszarda Kuklińskiego nie należy sławić i dać spokój Szymonowi Morelowi, komendantowi obozu pracy w Świętochowicach w 1945 r., dzisiaj mieszkającemu w Izraelu; historia stanu wojennego jest przedstawiana w legendowy sposób... *Droczenie się z krowami*, „Polityka”, nr 32/33, 2007.

kwalifikacjach intelektualnych typu Maleszka vel Ketman. (Pseudonim konspiracyjny Maleszki przywraca nawiasowo pytanie, czy komunizm to był tylko zabór czy aż ketman, a z kolei ketman: byłby to tylko oportunizm czy aż filozofowanie w masce).

Szczytowym potwierdzeniem przytoczonej diagnozy było wystąpienie prof. Łagowskiego 1 maja 1982 roku w UJ z ultrakonserwatywnym odczytem pt. *Filozofia rewolucji czy filozofia państwa*, nadal aktualnym. Głosił wówczas pryncypialnie antyrewolucyjne stanowisko: państwo powinno w naszych czasach bronić wolności indywidualnej przed wszechwładzą społeczeństwa, zaś marksistowski socjalizm nie może być obalony przez rewolucyjny ruch Solidarności. Dzisiaj Łagowski stoi na gruncie realnej demokracji, głosząc zarazem antydemokratyczny system wartości: kult Lewiatana, hierarchii i tradycji, pożytków z nierówności i *konstytucji nigdy nieulożonej, lecz ciągle narastającej*.

Tajemnicą Łagowskiego pozostaje notoryczna skłonność do umieszczania liberalno-konserwatywnych tekstów w lewicowej prasie: kiedyś w „Zdaniu”, obecnie w „Przeglądzie”. Czyżby Łagowski – zastanawiał się niejeden jego uczeń – przyjął rolę doradcy lewicowego Księcia, szczepiącego mu „pocałunkiem Almanzora” zasady kontrrewolucyjnego liberalizmu?

Stosując sobie tylko znane sposoby, umieścił Łagowski 25 lat temu w lewicowym „Zdaniu” suplement naszpikowany nazwiskami z najwyższej kontrrewolucyjnej półki: Hayek, Misses, Bierdriajew, Schmitt, Schumpeter, Walicki. Zastanawia mnie dzisiaj, dlaczego nazwiska te były w tamtym czasie obecne w wykładach profesora – członka PZPR, podczas gdy bezpartyjni profesorowie wykładali Sartre’a, Foucault’a, Althussera czy Marcusego.

Jako studenci omawialiśmy wspomnianych autorów na seminariach Łagowskiego. Bierdriajew należał do myślicieli podkreślających, że komunizm posiada aktywny pierwiastek prometejsko-mesjański. Na millenarystyczne korzenie marksizmu wskazywały także teksty profesora Walickiego. Łagowski nie podzielał tej interpretacji komunizmu, ale równocześnie podkreślał, że komunizm nie pokrywa się wyłącznie z nieudolnym sys-

temem władzy, z dyktaturą ciemniaków i nędznych kreatur-donosicieli. Determinanta ideologiczna miała znaczenie, bo zespół ideologicznego *priori* nakazywał komunistom odczuwać wyrzuty sumienia wobec nadrzeczywistości, gdy sprawy bliższe ziemi nie szły dobrze. A że szły źle, to prawie każdy widział, a niektórzy opisali.

Hayek wskazywał na to, że gospodarka zwiera tak wielką ilość rozproszonej informacji, że nawet geniusz Oskara Langego nie jest w stanie nad nią zapanować i centralnie nią zawiadywać.

Misses przekonująco dowiódł niemożności przeprowadzenia w obrębie gospodarki socjalistycznej rachunku ekonomicznego.

Schumpeter kasandrycznie wieścił, że kapitalizm musi upaść, ale nie – jak chciał Marks – wskutek pauperyzmu, lecz przez triumf dobrobytu.

Z seminariów Łagowskiego wyniosłem przekonanie, że upadnie chyba i komunizm, i kapitalizm. Pozostał mi natomiast perwersyjny „ optymizm”, a nawet pewność, co do długowieczności istoty różnie nazywanej (człowiek masowy, *homo sovietikus*), z której – w zależności od potrzeb i sytuacji – można ulepić wszelkie pożądane społecznie postacie. Rozejrzyjmy się dookoła, a dostrzeżemy w Polsce i na Zachodzie cechy tej groźnej tendencji w rozwoju ludzkości; ujrzymy triumf człowieka o socjalnym genotypie. Wszystkie jego normy i zasady postępowania funkcjonują w zależności od sfery społecznej, do której należy. Tworzy on określone reguły postępowania w stosunku do kolektywu lub do koterii intelektualnej, z którą wiążą go zyski prestiżowe i finansowe. Ale i on się prędzej czy później pomyli w swoich socjalnych kalkulacjach...

Poważną i wciąż powtarzającą się omyłką poznawczą jest utożsamianie przymusu państwowego z totalitarnym. A przecież zasadniczym składnikiem totalnego przymusu nie jest utrzymywanie obywateli w rygorach prawnych, ale zmuszanie ludzi do błędnego postrzegania rzeczywistości. To często zapominane rozróżnienie tkwi u podstaw wysoce dyskusyjnego tekstu *Lewiatan jako PRL*. Łagowski opisuje tu powolne wydobywanie się realnego państwa jako wyłącznie aparatu przymusu, spod „władzy” utopii komunistycznej i rządów nadrzeczywistości. Równocześnie jednak musiało ono pozostawać w obrębie sowieckiego imperium, stanowiące-

go fragment geopolitycznego fatum, *do którego można było przystosować się lub zginąć*. Łagowski przyjmował opcję przystosowawczą (w praktyce było to stanowisko opozycji wewnątrzsystemowej) i tej opcji broni do dzisiaj. Za zbyt łatwe a nawet nieuczciwe uznaje moralistyczne ataki młodego pokolenia – tak polskiego, jak i niemieckiego – na działania własnych ojców w przeszłości, bez zrozumienia ich ówczesnych motywacji. Pozorny komfort moralny młodych i zdrowych skazuje na wadliwe postrzeganie „starych” wraz z ich „chorą” historią, a więc powielanie błędów: fałszywa historia jest wszak mistrzynią fałszywej polityki.

Za swoją, jak sądzę, przyjąłby Łagowski tezę Machiavellego, iż forma rządu ma bardzo małe znaczenie, najważniejsza jest trwałość instytucji. Zagrożeniem politycznym nie jest taki czy inny ustrój, lecz zawsze możliwy stan natury, w którym człowiek jest niczym więcej jak tylko ściganym z miejsca na miejsce wilkiem. W publicystyce Łagowskiego znajdujemy zatem akceptację liberalnej etyki kalkulacji obliczonej na codzienność. To odróżnia go z kolei od rewolucyjnych konserwatystów. Woli on patrzeć w chytre oczy sklepikarza aniżeli w lufę wycelowanego w siebie karabinu maszynowego, czego doświadczył był w dzieciństwie, i co – jako absolwent liceum plastycznego – potrafił narysować. Zapewne to doświadczenie nauczyło go, że w opisie stanu natury rację miał Tomasz Hobbes, a nie Jan Jakub Rousseau. Hobbesa uznałbym za duchowego patrona Łagowskiego jako filozofa polityki, mimo że rzadko go przytacza.

Zdaniem Łagowskiego warunkiem trwania cywilizacji nie jest wolność, lecz konieczny stopień przymusu zarówno policyjno-państwowego, jak i normatywnego – kultury i obyczajów. Na temat ich upadku wypowiada szereg trafnych uwag, wskazuje na wciskający się wszędzie despotyzm tolerancji i na krzewienie się wśród młodzieży fałszywej ideologii wolności, która przybiera *w ramach walki z wszelkiego typu normami postać duchowego niechlujstwa*. Formy przymusu, wywierając nacisk na wolontarną stronę natury ludzkiej, zapobiegają anomii społecznej oraz publicznej agresji. Tylko silne państwo-Lewiatan może skutecznie powstrzymywać ludzi przed używaniem wobec siebie przemocy oraz zmuszać ich, aby dotrzymywali umów cywilnych i prawa własności, cennego dla Łagowskie-

go – liberała i konserwatysty. Krótko mówiąc, wyzwała nas z politycznego stanu natury. Społeczeństwo cywilno-liberalne jest możliwe tylko dzięki gwarantowanemu bezpieczeństwu, które warunkuje pojawienie się wolności, jest jej aspektem.

Łagowski od czasu do czasu pisze teksty zasadnicze, natomiast w międzyczasie dzieli się z publicznością swoimi wstrętami do ludzkiej małości, do mowy „naukowej” i ulicznej, do niechlujnego gestu i ubrania, do szpetnych budowli i fałszywych symboli, do rewolucyjnego wrzasku i do złego obyczaju. Za Monteskiuszem mógłby powiedzieć, że tam, gdzie obyczaje są dobre, prawa stają się proste. Krytykuje też barbarzyństwo specjalizacji u uczonych wykazujących infantylizm sądów poza własną specjalnością. Można mieć wrażenie, że oscyluje on pomiędzy surowością w ocenie wydarzeń i osób, a pietyzmem (lecz bez kwietyzmu) wobec rzeczywistości. Ceni różnorodność i odmienne sposoby myślenia, które mają źródło w tym, że różnorodni są ludzie i nie jest możliwy jednostronny sąd o rzeczach.

Dzięki przenikliwemu rozumowaniu Bronisław Łagowski zyskał szacunek zarówno liberałów jak i tradycjonalistów, zarówno państwowo-twórczych socjalistów, jak i rewolucyjnych konserwatystów. Nie jest on bowiem stronnikiem konkretnej doktryny, lecz rzecznikiem oświeconego sceptycyzmu w filozofii politycznej i racjonalizmu w uprawianiu polityki. Jego opinie wciąż budzą z dogmatycznej drzemki, umacniając krytycyzm wobec iluzji deformujących życie publiczne.

Różnorodność tematyczna artykułów w tomie niniejszym zawartych ukazuje wielokierunkowość oddziaływań Bronisława Łagowskiego. Nieprzypadkowo napisali je autorzy reprezentujący całkiem odmienne tradycje myślowe.

**PIOTR BARTULA** (ur. 1957), filozof, publicysta, adiunkt w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor książek: *August Cieszkowski redivivus* (2006); *Kara śmierci – powracający dylemat* (1998, 2007).